



Październik 3/2015

**10** MIĘDZYNARODOWY  
14 FESTIWAL KWIDZYN  
INTERNATIONAL  
FESTIVAL KWIDZYN  
**06-10.10 2015**

# RODOWÓD

ADAM KAROL DROZDOWSKI

ANIMO trwa w najlepsze. Jak zawsze program jest różnorodny, skierowany do każdego, niezależnie od wieku, doświadczenia teatralnego, upodobań.

**N**A ANIMO można zakochać się w teatrze formy, kontaktując się z nim pierwszy raz w życiu, można też podejrzeć rozwiązania, stosowane przez mistrzów animacji z całego świata. Ostatnich kilka lat pobytów na Festiwalu dało mi tę drugą szansę.

Tegoroczna edycja jest dla mnie szczególna, bo obok prowadzenia „A Magazine” i opisywania spektakli dostałem możliwość pojawienia się w programie w charakterze praktyka. Nie lubię słowa „artysta”, chociaż ze względu na to właśnie ono widnieje na moim identyfikatorze. Od Artystów uczyłem się budować lalki – i pierwsze, jakie skonstruowałem dla teatru mieliście okazję widzieć wczoraj w spektaklu *Skończyły nam się dni*. Od jego premiery minęło półtora roku, w tym czasie powstał kolejny, w którym grają moje pyskówki, myślimy nad następnymi. Precyzyjniej byłoby określić mnie w tym działaniu hobbystą – lalki to dla mnie pasja i frajda, oby nie stały się zawodem.

Tym niemniej czuję się niezręcznie w tej podwójnej roli – bo jakże to, zamawiać recenzję z przedstawienia, w którym brałem czynny udział do prowadzonej przez siebie gazety? Festiwal rządzi się jednak swoimi prawami – wybaczenie mi więc to naruszenie dziennikarskiego etosu. Nie obiecuję poprawy, więcej: mam nadzieję, że to nie ostatnia wizyta moich lalek w Kwidzynie. Niech poznają miejsce, z którego się wywodzą!



## Program na piątek (9.10.2015)

FILMY Z PLECAKA / KINO OBRAZKOWE / POLSKA  
Czarna Sala, godz. 10.00

VOLPINO / THEATRE DU RISORIUS / FRANCJA  
Namiot za Czarną Salą, godz. 10.00-12.15

M'IRONIA. KONTEMPLACJA SCENICZNA Z CODĄ DO RADOŚCI / UNIA TEATR NIEMOŻLIWY/POLSKA  
Kinoteatr, godz. 11.00-12.30

Kanwą przedstawienia są ostatnie teksty – listy Mirona Białoszewskiego z tygodni przed jego śmiercią. Spektakl nawiązuje do stylistyki przedstawień Białoszewskiego: kreuje rzeczywistość sceniczną z codziennych, powszednich przedmiotów, nadając im inne, czasem metafizyczne funkcje i znaczenia.

MICRO-SHAKESPEARE / LAITRUM THEATRE / HISZPANIA  
Muzeum Zamkowe, godz. 11.00-13.00

ANTIGONE (ANTYGONA)  
ULRIKE QUADE COMPANY / HOLANDIA  
Kinoteatr, godz. 19.30-20.30

Polinejkes stracił życie na polu bitwy. Zgodnie z nowym prawem nie może być pochowany. Jego siostry Antygona i Ismena reprezentują dwa różne punkty widzenia tego problemu. Ismena przestrzega prawa i wybiera życie, Antygona działa zgodnie z swoimi ideami, ignoruje rady rodziny i w rezultacie musi umrzeć. Jak interpretujemy ich punkty widzenia 2500 lat później?

*Antygona* – wspólna praca choreografa Nicole Beutler i twórcy teatru Ulrike Quade jest wizualną adaptacją greckiej tragedii napisanej przez Sofoklesa w 442 roku przed Chrystusem. Współreżyserki łączą tematy oryginału z zagadnieniami współczesnymi koncentrując się na pytaniu, na ile wolne są rzeczywiście nasze działania. *Antygona* rozważa punkty widzenia obu sióstr. Nie łatwo jest stanąć po stronie którejkolwiek z nich. Co jest dobre, co jest złe? Ich wewnętrzne motywacje zostają ujawnione w zreżymowanej grze między odtwórcami, a lalkami.

Lalki specjalnie na potrzeby tej produkcji zostały wykonane w Japonii przez Watanabe Kazunori zgodnie z tradycją teatru Bunraku.

ANIMACJA FILMOWA / MISTRZOWIE KINA / ŚWIAT  
Czarna Sala, godz. 22.00



# RESZTKI Z LUDZI

STEFKA ZDRAL

Skończyły nam się dni, dlaczego? Dlaczego nam, a nie im? Czy jest to sprawiedliwe? Czy jest to możliwe? Wciąż żyjemy, choć nie mamy już dni. Jak sobie z tym poradzić? Przeżyć? Nie, to zły pomysł.

ZAMKNIJ na chwilę oczy i wyobraź sobie koniec świata. A teraz pomyśl, że jest coś dalej. Że zagłada Cię ominęła, udało Ci się przeżyć. Rozglądasz się. Większość drzew obumarła, przestały rodzić owoce, zwierzęta zniknęły, wody wyschły, budowle runęły. Ludzi też nie widzisz. Czy na pewno ich nie ma...? Taką postapokaliptyczną wizję roztacza Teatr Alatyry, mówiąc, że *Skończyły nam się dni*.

To historia wegetacji dwójki ludzi po apokalipsie absolutnej. Bez nadziei – na ratunek, na jutro, na przeżycie. Uczestniczą oni w procesie powolnego umierania. Paradoksalnie to śmierć jest wybawieniem od życia. Istnieją tylko głód, lęk, niepewność. Zamknij, czekając na swój koniec, zaczynają wspominać. Kordelia opowiada o królu – ojcu, który wygnał ją z pałacu, bo nie chciała nieszczerze zapewniać go o swoich uczuciach, później o mężu i ich synku, których opuściła; domyśla się, że wszyscy z jej rodziny już nie żyją. Niedługo przychodzi czas i na nią. Ona też odchodzi ze zniszczonego świata. Jednak spektakl nie skupia się na śmierci, ona jest przecież tylko skutkiem życia. Ciężar uwagi jest przeniesiony na zmiany, jakie zaszły w ludziach, w momencie, gdy ich świat się zawalił.

Zwykle boimy się umierać. Ale czy boimy się tego, co nieznamy, czy może szkoda nam zostawiać to, co znamy? Bohaterowie apokalipsy nie mają nic do zostawienia, wszystko zostało zniszczone, nadzieja również; w takiej sytuacji zabicie się staje się marzeniem. Furtką do nicości, wolnej od trosk. Wyraża to tęsknota matki: gdyby tylko miała trzy kule w rewolwerze, po jednej dla każdego z rodziny... W rozmowie między ojcem (mężem Kordelii) a ich synem została poruszona jeszcze jedna ważna kwestia: człowieczeństwa. Chłopiec pyta się, czy skoro głodują od dawna, to zaczną jeść ludzkie mięso, jak inni? Słyszy: nie. Nie, bo oni są dobrzy. Nie, bo choć jest tak źle, ważne, by się nie poddać, nie zatracić. To ta rzecz, która odróżnia nas od zwierząt. W przestrzeni zawisło niewypowiedziane głośno pytanie:

jak Ty przeżyłbyś ten czas? Możesz albo bić się o ostatni kawałek chleba, a możesz też się nim podzielić. Bo w tym zdegradowanym miejscu, w którym przyszło nam żyć, wszystko jest zbudowane ze śmieci. Jest to przynębiające.

Przedmioty mające jakąś rolę w przeszłości, dziś służą za coś innego. Aktualność ich pierwotnego przeznaczenia wygasła. Czy komuś przyda się wózek sklepowy do robienia zakupów, gdy nie ma co jeść? Niewyobrażalne, jak nasza kultura okazała się nietrwała, zostały po niej tylko resztki. Nie ma nic, wszystko zniszczone, to, co było w człowieku – również. To my, wieczne lalki, zdegradowane resztki z ludzi.

A gdyby przenieść to na naszą rzeczywistość? Czy istnieją ludzie, dla których już skończyły się dni? Będąc w teatrze wyraźnie rozgraniczyłam dwa światy: ten sprzed i po apokalipsie, uznając ten drugi za całkowicie abstrakcyjny. Naiwne myślenie. Po powrocie na Czarną Salę miałam okazję porozmawiać z jednym z współtwórców spektaklu. W trakcie przygotowywania scenografii do historii o życiu po końcu świata artyści spędzili kilkanaście dni chodząc po śmietnikach i szukając odpowiednich rekwizytów. Przyjrzeni się wtedy z bliska życiu osób bezdomnych. Czy to nie jest właśnie trwanie w zawieszeniu? Codzienna walka o przeżycie – a co po? Bez nadziei? Ich dni dobiegły końca – ale czy na pewno?

Teatr Alatyry umiejętnie porusza czułe struny. Emocje, które płynęły ze sceny, odebrałam jako bardzo naturalne. Nie współczułam ostatnim ludziom na ziemi, a współodczuwałam z nimi. Spektakl delikatnie dotknął tej wrażliwości, którą każdy nosi w sobie. Każdy inną. W spektaklu pojawiały się cytaty ze znakomitych dzieł literackich: *Króla Leara* Williama Shakespeara, *Ziemni jądowej* Eliota, *Apokalipsy św. Jana*, *Drogi* Cormaca McCarty'ego, *Końcówki* Samuela Becketta i *Kociej Kołyski* Kurta Vonneguta. Kultura jest przesycona pytaniami o koniec świata. Tylko ja się czuję wciąż nienasycona, bo chcę więcej.

# JESIEŃ W TEATRZE

JAKUB KASPRZAK

Rozważając moje dotychczasowe kontakty z teatrem i poszukując jakiejś ogólnej jego idei, doszedłem do wniosku, że najważniejszą metodą podziału różnych zjawisk scenicznych jest kategoria zapachu.

**S**TUDIA w szkole teatralnej pachniały pastą do podłogi i jedzeniem na wynos, praca w warszawskich teatrach – kurzem i kawą, Gardzienice – trawą i potem. W Czarnej Sali podczas warsztatu teatru cieni Krzysztofa Zemło unosi się dusznawa woń kleju cyjanoakrylowego. Lubię ten zapach, wdychany przez kilkanaście osób odrysowujących, wycinających i łączących kształty z kartonu i folii. Powstające na zajęciach lalki nie wyglądają efektownie: bure, płaskie, poklejone taśmą. Nie ważne przecież jakie są, ważne jaki rzucają cień.

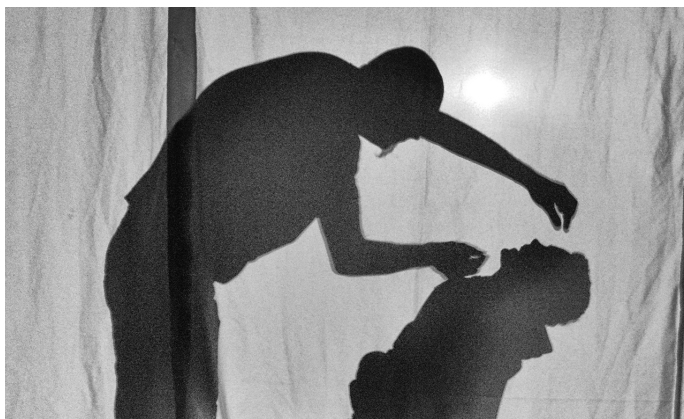
Podczas pierwszego spotkania Zemło nazwał cienie *ślada mi istnienia*. Nie są bytami, nie można ich dotknąć, nie mają temperatury ani faktury. Są mniej trwałe niż fotografie i mniej szczegółowe niż odbicie w lustrze. Wystarczy zapalić mocniejsze światło, by znikły. A jednak świadczą o rzeczach, które je rzucają i opowiadają o nich. Każdy z nas od urodzenia ma swój cień. Relacja między człowiekiem, a jego cieniem jest relacją intymną. W *Kamasutrze* Vatsyayana wśród katalogu pieszczot umieszcza pocałunek, który kochanek składa na cieniu ukochanej. Tworzone przez uczestników etudy, chociaż często pomysłowe i zabawne, mają w sobie zawsze rodzaj melancholii. Cień, nieważne jaki kształt przyjmie, zawsze kojarzyć się będzie z przemijaniem, a teatr cieni zawsze chyba będzie mieć w sobie coś pokrewnego z jesiennym spacerem po parku lub cmentarzu.

# ZAKŁĘTE W PAPIERZE

DOMINIKA RUSIECKA

Ile można przekazać zwykłym skrawkiem papieru: rwąc, gnąc i tnąc? Słowa wyrażają tylko, a może aż, nasze uczucia. Sama forma działa jak tajemnicze zaklęcie.

**W**ARSZTATY prowadzone przez panią Elżbietę Jeznach pokazują nam teatralną rolę papieru. Bez słów uczymy się przekazać nasze emocje, używając jednego rekwizytu na milion sposobów. Staramy się przedstawić naszą postać, naszą kobietę o wielu charakterach, za pomocą kartek – w zależności od tego, jak składamy, tniemy, rwiemy czy gnieciemy nasz papier jesteśmy zupełnie kimś innym. Przelewamy wszystko w małą niepozorną rzecz i nadajemy jej cechy oraz wykonujemy najważniejsze zadanie: musimy tchnąć życie w kartkę. Druga część warsztatów jest właśnie typowo pisarska. Prowadzi je, wraz z panią Elą, pani Agnieszka Szczepańska, pisarka oraz scenarzystka filmowa. Na początku uczymy się krótkich form wyrażania swoich uczuć: od sms-a po graffiti na murze, ograniczających się tylko do jednego krótkiego wyznania. Kolejnym krokiem jest korespondencja do samego siebie – opisanie uczuć, którymi darzymy własną osobę w takiej formie, w jakiej chcielibyśmy otrzymać list miłosny od adoratora. Gdy jesteśmy już gotowi, umiemy pokochać samego siebie, możemy przystąpić do bardzo ważnego zadania – pokochania kogoś innego. Wyznajemy pisemnie uczucia, którymi już kogoś darzymy lub chcielibyśmy darzyć; możemy nie podawać imion, wtedy list staje się tajemniczy, jednak każdy może dopisać sobie w myślach, czytając ten list (który jest jawny i udostępniony) kogo tylko chcemy. A może ktoś pisał ten list właśnie z myślą o Tobie?



# INNY JĘZYK

PIOTR TOMASZUK

Skoro to wypowiedź dla sceny im. Jana Wilkowskiego – to o Janie Wilkowskim opowiem. Moim chyba największym w życiu wzruszeniem teatralnym było jego właśnie przedstawienie *Żyoty świętych i Spowiedź w drewnie*. To było przedstawienie, które Jan zrobił z absolwentami białostockiego wydziału szkoły teatralnej w Szczecinie, w Teatrze Pleciuga.

**W**IDZIAŁEM je chyba na drugich Ogólnopolskich Spokaniach Teatrów Lalek w Białymstoku, świeżo po stanie wojennym; organizował je Krzysztof Rau przy pomocy swoich mocarnych partyjnych ramion – był w stanie wymusić na wszystkich teatrach przyjazd i pokazanie jednego spektaklu na każdej edycji. To była taka klasówka z teatru lalek.

Aktorzy mieli proste kostiumy projektowane przez Adama Kiliana, to były właściwie lalki, wiklinowe głowy. Tak opowiadali legendy góralskie spisane przez Wowrę i Tetmajera – bo Tetmajer w dużej mierze bazował przecież na tym, co mu Wowro godoł. Tam była oczywiście opowieść o rycerzach, którzy śpią pod Giewontem – w pewnym momencie oni zaczęli śpiewać *Jeszcze Polska nie zginęła*. To śpiewały lalki. To było wstrząsające, po prostu płakałem jak bóbr.

Potem była *Spowiedź w drewnie*, czyli opowieść o człowieku, który rzeźbi lalki i gada z nimi. Jezus miał pretensję, że został źle wyrzeźbiony, święta Kinga też się o coś przypieprzała. I w pewnym momencie ten lalkarz się zirytował: „o co wy się do mnie przypieprzacie – przecież ja całe życie chciałem wyrzeźbić po prostu Kukaškę, co jej się te biodra tak gibają. Żadnej z was się tak nie gibią”. To też było piękne.

Kiedy potem myślałem o tym przedstawieniu, zrozumiałem, że to jest właśnie gatunek sztuki niepowtarzalny – jak można lepiej pokazać człowieka, który przy pomocy rzeźb gada ze światem, jeśli nie właśnie przy pomocy rzeźb? A skoro jakiś gatunek sztuki jest w stanie wykreować z siebie własny język – jest samodzielny. Ten język może być bardziej lub mniej pojemny, w zależności, czy ktoś go wybiera z konieczności, czy go kocha. Howgh.

# A CZY TY



Andrzej 'B'